

DZIENNIK BERLIŃSKI

wychodzi codziennie
(z wyjątkiem niedziel i świąt)

Adres redakcji i administracji
BERLIN W., Schillerstrasse 52,
Telefon: Blumberg 1346.

Prezentacja licząca czasowo: Berlin NW 1, nr. 478

EKSPEDYCJA: Bytom OS. (Beuthen OS) Kurfürstenstr. 19

Cena abonamentu na pocztę miesięcznie 1,85 mk.
Wysyłka pod opaską w Niemczech 2,75 mk. mies.
Abonament w agencjach 1,85 mk. miesięcznie
Cena ogłoszeń w Niemczech
— Za 1 milimetr okolicznościowy 10 tonów. —

Rok XXXII

Piątek, 30-go marca 1928

Nr. 75

Sprawa napadu bytomskiego.

O ukaranie sprawców napadu bytomskiego.

Bytom. (Tel. wł.) Polsko-Katolickie Towarzystwo Szkolne na Śląsk Opolski stawiło do prokuratora wnioski o wdrożenie postępowania karnego i o sądowe ukaranie sprawców brutalnego napadu na wieczornicę rodzicielską, urządzoną przez Towarzystwo Szkolne w ostatnią niedzielę na Rozbarku bytomskim.

Wniosek domaga się ukarania sprawców za popełnienie następujących zbrodni wzgl. przestępstw: urazu cieleśnego (Körperverletzung), rozbicia zbrojnego, naruszenia pokoju, domowego (Hausfriedensbruch) nieprawego noszenia broni jak wogóle wszystkich innych w rachubę wchodzących czynów karygodnych.

Poza wnioskiem Towarzystwa Szkolnego prokurator niewątpliwie także z urzędu wniosie oskarżenie przeciw sprawcom brutalnego napadu.

W każdym razie żądamy szybkiego wdrożenia postępowania karnego. Jedynie rychłe ukaranie bandytów i wymierzenie im surowej a sprawiedliwej kary będzie wstanie wpływać łagodząco na wielkie zaniepokojenie, jakie zajście bytomskie w łączności z wszystkimi innymi wypadkami podobnego rodzaju z czasów ostatnich wywołać musiało wśród naszej ludności. Dla tego słusznego żądania naszego domagamy się zrozumienia obecnie i na przyszłość tak u p. Calondra z międzynarodowej Komisji Mieszanej jak u prezydenta rejencji opolskiej p. Proskiego.

Aresztowanie bandytów bytomskich.

Bytom. (wiad. wł.) W chwili pisania tej notatki — w nocy z środy na czwartek — donoszą nam, że aresztowano już sprawców napadu bytomskiego. Z powodu późniejszej pory nie byliśmy w stanie sprawdzić tej wiadomości u policji politycznej.

Podajemy ją z obowiązku dziennikarskiego w nadziei, że nie będziemy zmuszeni do jej prostowania.

Aresztowania sprawców domagaliśmy się natychmiast po zajściu, uważając pozostawienie ich na wolnej stopie za rzecz karnie niedozwoloną a politycznie wysoce szkodliwą. Niearesztowanie sprawców umożliwia im zaciemnienie sprawy, do czego nie należy dopuścić w interesie przyszłego postępowania sądowego, a politycznie musi wśród ludności naszej wywołać jeszcze większe rozgoryczenie jako dowód lekceważenia sobie jej bezpieczeństwa.

Potrzeba zachowania spokoju.

Bytom. (wiad. wł.) Z niektórych miejscowości dowiadujemy się, że rozwydrzone czynniki nacjonalistyczne napastują ludzi naszych za niekrycie się z swą narodowością, szczególnie za rozmawianie po polsku.

Wzywamy wszystkich, by w takich wypadkach zachowali zimną krew, spokój, nie obawiali się ale też nie złościли się. Mamy bowiem prawo poczuwania się do swej narodowości i do rozmawiania językiem naszym. Nikomu nie wolno nam tego zabraniać ani nas o to napastować. Jeżeli to robi, to popełnia czyn karygodny. W takim wypadku należy się zwrócić do policji z żądaniem obrony oraz stwierdzenia i zapisania sobie personali i napastnika. Policjant każdy musi nam udzielić obrony i musi stwierdzić personali i napastnika. Poza tem zaś o każdym takim lub podobnym wypadku należy natychmiast donieść albo do Związku Polaków (Polenbund, Oppeln, Augustinstr. 4), albo do redakcji naszego pisma, a znajdują się sposoby na poskromienie bezczelnych napastników.

Co świadkowie naoczni opowiadają o napadzie bytomskim.

Bytom. (wiad. wł.) W uzupełnieniu dotychczasowych naszych wiadomości i urzędowego komunikatu o napadzie bytomskim podajemy poniżej szczegóły dalsze, o jakich dowiedzieliśmy się od świadków naocznych wzgl. bezpośrednich zajścia całego.

Wieczornica rodzicielska na sali Pawelczyka na Rozbarku rozpoczęła się w niedzielę o godz. 6-ej po południu. Poza odegraniem teatryków przez dzieci naszej ochronki bytomskiej składał się na program wieczornicy odczyt religijny z przeżyciami o Jerozolimie.

Przed rozpoczęciem wieczornicy doniesiono jej kierownikowi o zamiarze urządzenia napadu na wieczornicę w celu jej rozbicia. Na skutek tego zwrócono się do policji, która przysłała na wieczornicę trzech policjantów i jednego urzędnika kryminalnego. O godzinie 8,30 wieczorem urząd policyjny telefonicznie pytał się jednego z obecnych na sali policjantów, czy w lokalu Pawelczyka panuje spokój. Na potwierdzającą odpowiedź urząd policyjny polecił dwóm policjantom opuścić salę i udać się gdzieś indziej. Tak pozostał na sali tylko jeden policjant i urzędnik kryminalny.

Wieczornica odbywała się przy drzwiach zamkniętych. Wpuszczano na nią tylko ludzi znanych kierownikowi wieczornicy. Mimo to w czasie wieczornicy udało się jednemu z bandy przyszytych napastników wejść na salę. Wszedł na nią nieprawdnie, w celu zbadania położenia na sali, postępując się do wejścia prawdopodobnie drzwiami bufetowymi. Przebywał na sali niedługo. Dopiero tuż przed zakończeniem wieczornicy, gdy publiczność zaczęła wychodzić, pojawił się raz jeszcze, tym razem w przedsiönku, skąd za chwilę znikł.

Przed wtargnięciem na salę całej bandy przybyli na nią trzej pojedynczy uniformowani ludzie, którzy nasamprzód zachowywali się spokojnie.

Banda cała na salę wtargnęła w dwóch oddziałach, każdy po około 20 ludzi. Jeden oddział wtargnął przez główne drzwi wejściowe, drugi przez drzwi bufetowe.

W czasie wykonywania napadu i bicia gumowymi pałkami, pasami skórzanymi oraz krzesłami zebranych, przeważnie dzieci i niewiast, napastnicy krzyżeli po niemiecku: „Precz z Polakami! Co Polacy chcą tu jeszcze! Polskie świnię! Precz, wszyscy precz! Wy przekłete polskie świnię! Zrobimy tutaj raz porządek! Polacy dość długo rozpościerali się tutaj!“

Rzucając się na leciwego górnika p. Raka, którego w nieludzki sposób pobili do krwi i nieprzytomności, napastnicy wołali: „Widzisz, ty pieronie stary!“ Zadając okrutnie razy krzesłami i pałkami dr. Józefowi Michałkowi, który okrwawiony i mdlejąc upadł na ziemię, jeden z bestjańskich oprawców wołał: „Musimy zabić to ścierwo!“

Mimo zamknięcia sali część napastników zbiegła przed przybyciem policji, zaalarmowanej przez p. Wojciecha Michałka (a nie przez urzędnika kryminalnego p. Dryndę — jak podaliśmy w pierwszej wiadomości). Po przybyciu policji urzędnik kryminalny p. Drynda zaproponował komendantowi oddziału policyjnego by wszystkich przytrzymanych napastników samochodem przewieźć do odwachu policyjnego. Komendant odmówił, uzasadniając odmowę brakiem miejsca. Komendant wezwał przewodcę napastników, by ustawił ich do stwierdzenia personali i. Przewodca uczynił to rozkazem: „In Reihe zu zweif Gliedern angetreten“, poczem policja przystąpiła do sprawdzania nazwisk i — na żądanie p. Wojciecha Michałka — do obszukania za bronią. Znalaziono jeden rewolwer, dwie pałki i sztylet. Napastnicy mieli wszystkie inne pałki oddać — jak twierdzą niektórzy — garderobiance, która je potajemnie usunęła.

Napastnicy nie robili wrażenia ludzi pijanych. Przeciwnie, robili wrażenie zupełnie trzeźwych. Po stwier-

dzeniu personali zostali oni na żądanie swego przewodcy zwolnieni i udali się w szeregu z powrotem na Strzelnicę, gdzie jako Traditionskompagnie ehemaliger Selbstschutzkämpfer nadal udział w obchodzie plebiscytowym, urządzanym przez Landesschützenbund. Po powrocie do Strzelnicy jeden z napastników chwycił się, mówiąc dosłownie: „Wir waren im Schützenhaus, Da kam einer und hat uns gemeldet, dass bei Pawelczyk „Jeszcze Polska nie zginęła“ gesungen wird. Da gingen wir hin und haben alles auseinander gejagt. Da kamen Schuppo und haben uns aufgeschrieben, aber es wird ja daraus nichts werden“.

Szczegóły powyższe, podane nam przez świadków naocznych, zgadzają się w zasadzie z dotychczasowymi a ogólnymi wiadomościami naszymi, podanymi w numerach poprzednich o zajściu bytomskim. Uzupełniają je one w kilku istotnych punktach. Mianowicie, że zajście bytomskie było z góry obmyślonym i dobrze przygotowanym napadem, że dalej przedsiębrane było z politycznej nienawiści antypolskiej, że wreszcie dokonane było przez nacjonalistyczną organizację polakożerczą, która dopuszczając się zbrodniczego napadu, pewna była bezkarności.

Oczekujemy stanowczo, że odpowiedzialne władze zawiodą te ich nadzieje, wymierzając im z całą surowością prawa przykładową karę sądową, na jaką zawinili zbrodniczą swą czynnością!

Centrum pogodziło się z Wirthem.

Berlin. (Tel. wł.) Przed niedawnym czasem centrum bańskie uchwaliło nie stawiać więcej kandydatury b. kanclerza Wirtha na listę centrową podczas wyborów do parlamentu. Wskutek tego stronnictwo demokratyczne uchwaliło manifestacyjnie, że postawi kandydaturę Wirtha na pierwszym miejscu swej listy. Widocznie centrum przerażono się skutków tego i obecnie główny zarząd partji odbył posiedzenie, na którym postanowiono postawić kandydaturę Wirtha na jednym z czołowych miejsc listy państwowej.

Proces przeciwko inżynierom niemieckim.

Berlin. (PAT.) „Brliner Tageblatt“ donosi, że według obiegających w Moskwie wersji rozprawa przeciwko aresztowanym technikom niemieckim odbędzie się około 15 kwietnia w Moskwie.

Rozwiązanie Seimu pruskiego.

Berlin. (WTB.) Konwent seniorów seimu pruskiego uchwalił, że w sobotę odbędzie się ostatnie posiedzenie, na którym sejm uchwali rozwiązanie się. Wybory odbędą się równocześnie z wyborami do parlamentu.

Dogorywający parlament.

Berlin. (Pat.) Parlament zakończył drugie czytanie dodatkowych ustaw, składających się na program prac końcowych. W czwartek i piątek ma być załatwione trzecie czytanie, poczem, jeżeli rada państwa nie zgłosi żadnego sprzeciwu, odbyć się ma w piątek lub sobotę ostatnie posiedzenie, na którym odczytany zostanie dekret o rozwiązaniu. Na środowym posiedzeniu wybrano komisję, która ma mieć nadzór nad wykonaniem programu pomocy dla rolnictwa.

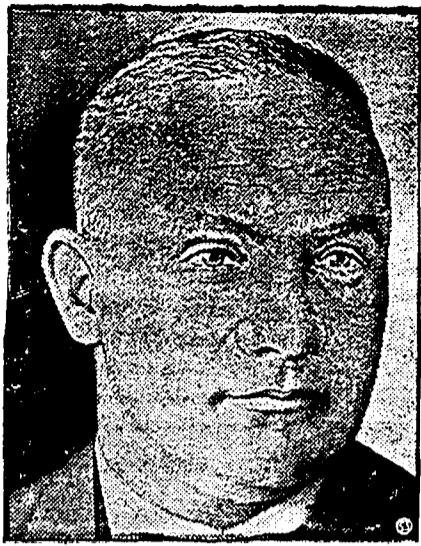
Sprawa Chorzowa.

H a g a. (WTB.) Na prośbę rządu polskiego międzynarodowy trybunał przedłużył termin złożenia piśmiennej odpowiedzi na wywody niemieckie, ponieważ Niemcy podnieśli nowe zarzuty, które wymagają dokładnego zbadania. Wobec przedłużenia terminu odpowiedzi ustna rozprawa odbędzie się dopiero 15 czerwca.

Bezrobocie w Niemczech.

Berlin. (WTB.) Według ostatnich obliczeń ilość bezrobotnych w Niemczech wynosi okragło 1.200.000. W ostatnich dwóch tygodniach ilość bezrobotnych zmalała zaledwie o 30.000.

Lotnicy niem. podjęli nową próbę przelotu nad oceanem atlant. z Europy do Ameryki.



Hermann Köhl,
pozasłużbowy kapitan lotniczy.

W poniedziałek 26. 3. o godzinie 6-tej rano z lotniska berlińskiego w Tempelofie wystartował samolot Junkersa „D. 1167”, którego załogę stanowią kpt. Köhl, p. Huenefeld z północnego Lloyd'u oraz mechanik Spingler. Cel lotu stanowią Stany Zjednoczone. Samolot leci najpierw do Irlandji, a dopiero stamtąd przez ocean. Impreza cała utrzymywana była w wielkiej tajemnicy. Policji lotniczej oświadczył kpt. Köhl, że leci do Dessau. Ponieważ jednak w spodziewanej porze samolot nie wylądował, przeto przypuszczać należy, że leci on wprost do Baldonnel w Irlandji. Samolot Junkersa „D 1167” oddany został kpt. Köhlowi w sobotę po południu. W niedzielę na kadłubie samolotu wymalowano nazwę Bremen. Nie jest to zatem samolot Bremen, na którym roku ubiegłego lotnicy Junkersa próbowali przelecieć ocean Atlantycki, lecz inny samolot, na tą samą nazwę ochrzczony. Prasa niemiecka nie wróży imprezie tej powodzenia.

W sprawie transatlantyckiego lotu Köhla przez Irlandję donoszą dodatkowo, że Köhl i von Huene-

feld prosili podczas pobytu w Londynie przed tygodniem władze angielskie o pozwolenie na wylądowanie na lotnisku w Baldonnel. Przy tej sposobności przedstawili się jako przedstawiciele północno-niemieckiego Lloyd'u. Angielskie władze wojskowe odniosły się względem lotników niemieckich bardzo uprzejmie.

W sobotę w nocy, którą przepędzili w towarzystwie najbliższych przyjaciół, informowali się lotnicy o stanie pogody przy pomocy map meteorologicznych i postanowili rozpocząć lot następnego dnia.

Podczas startu, do którego lotnicy potajemnie wyprowadzili samolot z hangaru już w sobotę w nocy, było obecnych tylko kilku dziennikarzy, amerykańskich i brat Huenefelda. Lotnicy zebrali z sobą tylko 5 termosów z kawą i herbata oraz kilka kanapek nie biorąc porcji żelaznych ani łódki gumowej, oświadczając, że w razie opadnięcia na morzu nie chcą przedłużać tak czy owak straconego życia. Przestrzeń 1600 kilometrów do Baldonnel przybyli w przeciągu 9 i pół godzin przy przeciętnej szybkości 170 kilometrów na godzinę.



v. Huenefeld.

Wiadomości polityczne

Nie będzie agitacji wyborczej przez radio.

Berlin. (WTB). Rada ministrów uchwaliła na ostatnim posiedzeniu, że przez radio nie będzie wolno wygłaszać żadnych mów wyborczych.

Konferencja polsko-litewska.

Berlin. (Pat.) „Berl. Tageblatt” zamieszcza depeszę z Kowna, podkreślającą doniosłe znaczenie konferencji polsko-litewskiej w Królewcu, która ma za zadanie rozwiązanie problemu, nie tylko lokalnego, lecz konfliktu, zagrażającego pokojowi całej Europy. Zarówno Woldemaras, jak i Zaleski, zdają sobie sprawę z odpowiedzialności, ciążyącej na nich za wyniki obrad, których rozbiście zagroziłoby całej Europie. Posieważ musi

się wierzyć w możliwość wzajemnego porozumienia, przeto należy oczekiwać, że konferencja przyniesie pozytywne rezultaty.

Przemysłowcy u ministra pracy.

Warszawa. (Pat.) Dnia 28 bm. minister pracy i opieki społecznej dr. Jurkiewicz przyjął przedstawicieli Związku Pracodawców Przemysłu Górniczo-Hutniczego Górnego Śląska w sprawie warunków pracy na Górnym Śląsku.

Włosi o marsz. Piłsudskim.

Rzym. (Pat.) „Neapolit Mattino” największy dziennik Włoch Południowych zamieszcza długi artykuł poświęcony wewnętrznej sytuacji Polski i rezultatom ostatnich wyborów. Dziennik podkreśla dzieło dokonane przez Rząd Marszałka Piłsudskiego i zaznacza,

że wyniki wyborów są wyraźnym uznaniem, z jakim spotkał się w społeczeństwie program rządu. Dziennik omawia dalej sukcesy, osiągnięte przez Polskę i Marsz. Piłsudskiego na terenie Ligi Narodów i podkreśla wzrost wpływów polskich i jej znaczenia w Anglii i w innych mocarstwach. W dalszym ciągu „Neapolit Mattino” porównuje Marszałka Piłsudskiego z Mussolinim, zaznaczając, że idei pierwszego nie można nadawać miana faszyzmu. Oba jednak tych mężów stanu łączy zdecydowana wola obrony wszystkich interesów państwowych, oraz bezwzględna miłość Ojczyzny i całkowite oddanie się państwu nad zwiększeniem potęgi i znaczenia swego narodu. Cały artykuł utrzymany jest w tonie nadzwyczaj serdecznym i nacechowany znajomością sytuacji w Polsce.

Mussolini za zmianą granic.

Londyn. (WTB). Mussolini udzielił wywiadu znanemu wydawcy angielskiemu lordowi Rothermer. Oświadczył on, że Włochy potrzebują pokoju, gdyż stoja w obliczu ciężkiej walki gospodarczej. Zawikłania w polityce zagranicznej nie byłyby dla Włoch pożądane. Również zawarciem traktatu przyjaźni z Jugosławiją daliśmy — oświadczył Mussolini — dowody swych pokojowych tendencji. Jugosławija traktatu tego dotychczas nie ratyfikowała. Spodziewamy się jednak, że ratyfikacja taka, której termin upływa w lipcu, zostanie dokonana. Jednakże nawet w wypadku gdyby ratyfikacja nie nastąpiła, to i wówczas żadne niebezpieczeństwo nie zagraża stosunkom jugosłowiańsko-włoskim. Stosunki w tym wypadku ułożyłyby się w ten sam sposób, co stosunki z każdym innym państwem, a wobec tego, że zarówno Włochy, jak i Jugosławija są członkami Ligi Narodów, każdy ewentualny konflikt między nimi zostałby załatwiony przez Ligę Narodów.

Mówiąc z wielkim entuzjazmem o Węgrzech oświadczył, że stała się im krzywda. Wprawdzie świętość traktatów musi być zachowana. Jednak to nie przeszkadza zmianom niektórych szczegółów, bo w całej historii niema przykładu, aby jakiś traktat trwał wiecznie. Węgry powinny mieć inną granicę.

Ostatnie telegramy.

Deszcze w Serbji.

Białogrod. (PAT). W ostatnich dniach w Serbji południowej padały gwałtowne deszcze, powodując wylew rzek, w szczególności wezbrała silnie rzeka Wardar, co wywołało przerwanie komunikacji kolejowej na linii Białogrod-Saloniki. Mianowicie na odcinku Skoplic-Gewgelin nad przywróceniem normalnej komunikacji prowadzone są energiczne prace, dzięki czemu ruch kolejowy będzie mógł być podjęty w najbliższych dniach.

Znowu trzęsienie ziemi.

Praga. (PAT). W środę o godz. 9 min. 34 wykazały tutejsze sejsmografy katastrofalne trzęsienie ziemi w niezbyt wielkiej odległości. Chodzi tu prawdopodobnie o trzęsienie ziemi w Alpach.

ALEKSANDRA RUDZIANKA

Tajemnica Wawrzyńca

(Powieść obyczajowo-ludowa.)

28) —o— (Ciąg dalszy).

Pani de Savigny przerzuciła sama list, ale widząc, że nie zawiera nic osobistego, zaczęła go na głos czytać.

Pani Hrabino!

Nie chciałam nadużywać dobroci Pani i dlatego nie pisałam wcześniej, Teraz jednak wyjawię to, co mnie męczy i dręczy.

Znam od dzieciństwa jedną szwaczkę, trzy lata starszą odemnie, która się stała bardzo nieszczęśliwą. Moja biedna przyjaciółka nie prowadziła się dobrze; ale to dlatego, że nie miała tak jak ja, dobrej matki, któraby ją chroniła od wszystkiego złego. Zachorowała, nawet bardzo ciężko. Jest chora na płuca, lekarze mówią, że niema dla niej ratunku. Jest bardzo godna pożałowania! Tylko ja ją odwiedzam w szpitalu, wszyscy znajomi ją opuścili. Kiedy jeszcze była w domu, zanosiłam jej różne rzeczy; teraz do szpitalu zanosiłam jej co tydzień trochę pieniędzy i dwie pomarańcze.

Niestety, wybrałam ostatnie grosze z mojej skarbonki. Kiedy teraz ją odwiedzę i nic jej nie zaniosę, powie sobie w duchu: „Marynia mnie już tak nie kocha, iak dawniej”.

Kiedy o tem pomyślę, to mam ochotę płakać. Zrobie jej przykrość, bezwiednie a raczej bez chęci. Przepraszam, że to wszystko napisałam, ale spełniłam tylko rozkaz Pani Hrabiny.

Z najgłębszym szacunkiem
wdzięczna Marynia Durel.

— Teraz wiem, gdzie poszły całe jej pieniądze zbierane z takim trudem. Zbierała sobie każdy grosz,

by sobie kupić suknię białą i welon, by móc wstąpić do Kongregacji Dzieci Marji. I jednak nie wstąpiła. A wiem przez jej matkę, że było to największe marzenie Maryni. Była w kościele i przyglądała się innym dziewczętom, biało ubranym, z zachwytem. Biedne dziecko! Będzie miała swoją sukienkę i welonik, sama jej to kupię. A tę chorą przyjaciółkę też wspomogę — rzekła hrabina, do głębi wzruszona tym listem.

— Jest to nadzwyczajne dziecko. Przecież nie dużo jest ładniejszych od Maryni, zaś lepszych napewno niema — dodał generał.

Ponieważ pani de Savigny nigdy nie zwlekała z żadnym dobrym uczynkiem, dlatego też zaraz wybrała się z Alicją do magazynu, by wybrać wszystko, potrzebne do tego uroczystego stroju. Generał zaś miał Maryni podarować śliczną książkę z nabożeństwem do Matki Bożej. Po godzinie przyniesiono do pałacu duży biały karton.

Hrabina tymczasem sama napisała do swojej pupilki list i wreszcie zawołała Wawrzyńca, by wszystko odniósł do Maryni Durel.

Wiedziała dobrze, że mu tem sprawi wielką przyjemność.

W pięciu minutach był też przed domem Maryni i prawie galopem wbiegł na piąte piętro.

Marynia mu otworzyła, skromna, lecz widocznie zadowolona.

— Dzień dobry, panno Maryniu!

— Dzień dobry, panie Wawrzyńcze!

— Co za miły gość — zawołała rozweselona matka.

Kazała mu usiąść obok siebie i przyglądała mu się z zajęciem. To zupełnie naturalne, że matka, mająca córeczkę, interesuje się młodym człowiekiem. Wawrzyńiec miał dwadzieścia sześć lat, był miły w obejściu. Dzisiaj jednak był bardzo nieśmiały i powtarzał w kół-

ko: Pani hrabina to... Jest to karton, który... Jak długo byłby tak powtarzał bez związku, nie wiadomo Pani Durel tymczasem bawiła się ambarasem młodego człowieka, ale wkońcu mu chciała pomóc i spytała, czy ten karton ma u nich zostawić, czy go też zabierze z powrotem.

— Ależ nie, to pani hrabina przysłała pannie Maryni!

Marynia już też otwierała karton.

— Mamusiu, popatrz, co za śliczny biały strój i ta cudna książeczka! — zachwycała się Marynia. Wawrzyńiec tymczasem ciągle patrzył na dziewczynkę.

— Piękna niespodzianka — rzekła pani Durel.

— O tak, mamusiu, jestem bardzo zadowolona.

— Pan pozwoli trochę winka — prosiła pani Durel. Marynia już podawała butelkę, szklaneczkę i chleb.

Marynia się oddaliła i czytała list hrabiny. Z wdzięcznością ucałowała tę kopertę.

— Mamusiu, pani hrabina wspomogła biedną Amandę.

Marynia była w siódmym niebie. Patrzyła kolejno na karton, Wawrzyńca i list. Wawrzyńiec tymczasem nie widział ani kartonu, ani listu, widział tylko Marynię.

Wawrzyńiec czuł się bardzo dobrze w tej rodzinie a jednak cierpiał. Ilekroć przychodził tutaj, był wesół, ale z czasem stawał się smutny. Jedną i tą samą myśl gorzka go dręczyła i dlatego odchodził bardzo nieszczęśliwy. Przy pożegnaniu proszono go, by hrabini serdecznie podziękował za wszystko.

— Do widzenia, panie Wawrzyńcze, jesteśmy już za dobrymi przyjaciółmi, bym mówiła panie. Powiem tylko Wawrzyńcze — rzekła z miłym uśmiechem pani Durel.

Wawrzyńiec nie wiedział, co odpowiedzieć na tak serdeczne słowa, ukłonił się tylko grzecznie i wyszedł.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Narodowość i wiara nasza.

Polski pisarz Kazimierz Brodziński, żyjący na przełomie 19-go wieku, podaje nam w swej mowie „O narodowości Polaków“ przepiękną legendę: Kiedy przed wiekami apostoł wiary Chrystusa Pana poraż pierwszy wstąpił na ziemię Piasta, ujrzał dziewicę, przy skrom. ołtarzu ogień strzegącą. „Cóż to jest za ogień, którego pilnujesz? — zapytał. — Jest to ogień z nieba — rzekła dziewica — dawnym ojcom naszym spuszczone: promień jego rozniecił po tysiącnych ołtarzach osad; stąd zajmują ogień na uczy gościnnie, zapalają nim pochodnie ślubne i stopy pogrzebowe; stąd biorą go także na ofiary za żniwa w pokoju i za zwycięstwa po wojnie; bo mówią: z tym ogniem żyć, z tym ogniem ku niebu wracać nam trzeba. — Westchnął wtedy apostoł wiary i rzekł natchniony:

— To jest lud najczystszy do przyjęcia ognia niewidzialnego, jaki mu nosię. Natchnę go duchem piersi moich, on będzie sławnym, będzie w Chrystusie cierpił dla ludzkości i będzie szczęśliwym zachowawcą ognia boskiego.

Legenda powyższa zawiera w sobie głęboką treść.

Widzialny ogień ołtarzów, to pogańska wiara przodków naszych, która łączyła się z ich dziewiczą narodowością. Z końcem 10-go wieku wiara ta zaczęła zanikać w narodzie polskim, zamiast niej zaczęło się szerzyć chrześcijaństwo. Powoli gaśnie ogień widzialny ołtarzów, a ogień niewidzialny, boski zajmuje piersi każdego z ludu. Narodowość łączyła się w wielkim stopniu z wiarą pogańską, ale w jeszcze większym stopniu złączyła się ona z wiarą katolicką, bo jest jej naturalną siostrą. I odtąd cały naród polski żyje jednym duchem narodowości i wiary prawdziwej. Miłość ku nim sprawiła, że Polak zastąpił na cały świat i że wszędzie jest i niczem innym, jak tylko Polakiem“.

Zastanówmy się bliżej nad wyrazem „narodowość“. Oznacza ona zespolenie ludzi w jedną wielką rodzinę, jaką jest naród. Jest ona wrodzoną ideą, którą prawdziwi członkowie narodu starają się zawsze i wszędzie urzeczywistnić. Tak jak pragnienie pociąga istoty ziemskie do źródeł wodnych, tak narodowość pociąga prawdziwego członka narodu do narodowego współżycia. Ona to sprawia, że cały naród w swoim dążeniu, wyobrażeniach i uczuciu uważa się jako jeden człowiek. Jej zewnętrznymi cechami są język, zwyczaj, obyczaje, przygody i powołania narodowe. Narodowość stwarza także stosunek między jednostką a narodem, mianowicie ten, że „jednostka może zginąć dla narodu“. Z ostatniego niektórzy chcą wywnioskować podobny stosunek pojedynczego narodu do całej ludzkości. Tutaj zachodzi jednak zasadnicza różnica. Naród, chociaż najmniejszy, nie może zginąć dla ludzkości, jeżeli posiada swoje sumienie czyli swoją narodowość. A że naród nasz posiada własną, jak najsubtelniej rozwiniętą narodowość, dowodzi jego historia. Któż policzy tłumy przodków naszych, którzy w ciągu wieków poświęcali się dla narodu, by żyć dla ludzkości! Któż dalej zliczy dzisiejsze pokolenia, które pod wpływem narodowości i pod wpływem przykładu przodków nadal poświęcają się dla narodu, nie tylko w kraju, ale szczególnie także na obczyźnie!

Narodowość nakłada na każdego członka narodu obowiązek ponoszenia ofiar. Ale tylko ten dorzuca swą część do narodowej czary ofiarnej, który należycie przestrzega zewnętrzne cechy swej narodowości i który dokłada ręki do duchowej i materialnej walki w obronie tych cech.

Drugą ideą przewodnią narodu polskiego jest religia katolicka. Nie jest ona wprawdzie wrodzona nam od samego początku naszego istnienia, jak idea narodowości, ale spłynęła na nas z nieba, jako na jedynego godniejszego przedstawiciela ludów słowiańskich. Od narodowości zależy często, jaką religię naród sobie wybierze. Nie trzeba wspominać o wpływie rządu i polityków na wybór religii, bo taki wpływ jest niczem w porównaniu do istotnej woli całego narodu.

Narodowość polska jest duszą męczennika, duszą wyznawcy wolności i braterstwa ludów. Jako taka przyjęła szlachetną wiarę w jedynie prawdziwego Boga, którą Chrystus, boski męczennik i zarazem prorok wolności i braterstwa, uszczęśliwił ludzkość na wieczne czasy. Z chwilą przejścia chrześcijaństwa, narodowość nasza zaczyna się coraz bardziej uszlachetniać. Religia katolicka wnika w jej istotę, wzmacnia podstawy jej bytu i ożywia jej soki życiowe. Jednym słowem pierwiastek boski zlał się w narodzie polskim z najcenniejszym pierwiastkiem, jaki ludzkość wogóle posiada.

W ciągu wieków Polak godnie doceniał swą narodowość i wiarę. Matkę Chrystusa obrał sobie za Królową swoją. Pod jej opiekuńczym płaszczem wiodł życie prywatne i publiczne. Staczał mężne boje z pogańskimi hordami. W granicach swych ulepszał stosunki społeczne i państwowe. To też złączony duch narodowości i wiary dokonał cudów w dziejach naszego narodu. Wyniósł go na czoło licznych ludów słowiańskich; niepodobne zwycięstwa czynił podobnymi: przeprowadzał naród przez ciemne grobowce i po świecie go rozproszył; tłumiony, tem żywiej gorzał, aż wreszcie wyswobodził go z kajdan wiekowej niewoli; duch ten do dziś dzieje

jeszcze z podziwem ludów wiedzie nas za sobą przez morze niebezpieczeństw.

Dla nas Polaków na obczyźnie ma duch wiary i narodowości specjalne znaczenie. Przedewszystkiem uświadomiamy nas, że jesteśmy członkami wielkiego narodu polskiego. Poza tem broni nas przed zachłannością naszego otoczenia i przed siłami herezji. Jak blask ogniska pustynnego trzyma wyjące szakale i hyjny zdala od znudzonych pielgrzymów, tak żywy ogień wiary i narodowości nie dopuszcza do dusz naszych wpływów germanizacji i fałszywych proroków. Od naszej woli zależy jednak, czy pozwolimy na zgaśnięcie owego ognia w duszach naszych przez co niezawodnie staniemy się lupem ciemności, czy też będziemy z jeszcze subtelniejszą starannością dorzucać mu pokarmu, aby stał się nie tylko przestroga, ale nawet postrachem dla czujących nas.

Wyobraźmy sobie, że w tej chwili znajdujemy się przed Sądem Ostatecznym. Oblicze dobrotliwego ojca naszego zmienia się w oblicze sprawiedliwego sędziego. Usta jego stawiają straszne pytanie: — Czy należycie pielęgnowaliście ducha wiary prawdziwej i narodowości waszej? — I stałoby się to, co chyba każdy przewidzieć musi. Z szeregów naszych utworzyłyby się cztery grupy. Po jednej stronie garstka tych, którzy należycie spełniają swe obowiązki. Sędzia wyrzekłby do nich słowa, otwierające im bramę wiecznej szczęśliwości. Po drugiej stronie ci, którzy wyrzekli się wiary i narodowości. Los ich zgłotowany, grzmia nad nimi straszne słowa: — Idźcie precz odemnie, przekleci, na potępienie wieczne, gdzie jest płacz i zgrzytanie zębów“.

Największą bodaj liczbę wśród nas stanowią dwie środkowe grupy. Jedni dbają o narodowość, wiarę jednak, jako niepotrzebną, odrzucają na bok. Drugi zaś czynią wręcz przeciwnie. Są niby dobrymi katolikami, wypierają się jednak narodowości. Cóż pomoże człowiekowi, jeżeli za pomocą narodowości wypiera się Boga, który właśnie dał mu ową narodowość! Gorliwość narodowa nie uwalnia nikogo od przestrzegania zasad wiary. Polacy-katolicy zaś, którzy narodowość swą tarzają w błocie, winni sobie zapamiętać słowa pewnego kapłana — Niemca: „Zaprzaniec swej narodowości jest godziem pogardy, bo zaprzaniem swem hańbi chrześcijaństwo i grzeszy przeciw 4, 5 i 8 przykazaniu Boskiemu.“

Tu i owdzie pojawiają się wśród współwyznawców naszych głosy rozsądku i względnej życzliwości. Doceniają one rolę narodowości w utwierdzeniu i rozwoju wiary katolickiej. Niestety głosy takie są nadzwyczaj rzadkie. Większość katolików narodowości niemieckiej przemocą stara się wydrzeć nam narodowość, zapominając, że przez to odbiera nam podłoże religii Chrystusa. Szowinizm chce nawet po trupie naszej wiary dotrzeć do naszej narodowości, by ją zniszczyć doszczętnie. Tak sami katolicy przeobrażają wyznanie Chrystusa w wyznanie szatana, prawo miłości w prawo nienawiści. Ich czyny dowodzą, że brak im szczerości w wierze. Nie wiedzą, że członków innego narodu nie wolno zmuszać do tego, aby wierzyli w jedynego Boga w sposób im niewłaściwy. Gwałcą przez to religijność dusz i lżą samemu Bogu. Niszczyciele naszej wiary i narodowości nie dostrzegają, że kości ojców naszych, którzy przecież przekazali nam ową wiarę i narodowość, są dla nas skarbem nieocenionym. Sam Ojciec św., Paweł V, dzierżący w wieku 17 namiestnikostwo Chrystusa, powiedział do rycerzy polskich, którzy oddając mu zdobyte sztandary pogańskie, prosili go o relikwie: „Czyż każda garstka ziemi waszej nie jest relikwią męczennika?!“

My Polacy na obczyźnie winniśmy z szczególnością przywiązaniem i z młodzieńczym zapałem przejąć się duchem wiary i narodowości. Oczyśćmy nasze serca, uczynimy z nich przybytek boskości, którą przodkowie nasi w piersiach swych tak czule pielęgnowali. Poznajmy się najpierw na sobie, a poznaią i uszanują nas nasi współobywatele. **Wiarą uszlachetnijmy nasze polskie pochodzenie, narodowością zaś wzmacniajmy wiarę katolicką.** Każdy, który w dostatecznej mierze będzie się starał o urzeczywistnienie tego hasła, będzie mógł śmiało wypowiedzieć słowa, osładzające jego ziemski żywot:

„Polakiem mnie dzieckiem nazwano,
Polakiem mnie śmierć zabierze:
Sławą mi jest to miano,
Sława to z Bogiem przymierze!“

Pamiętajmy o jednym: **Podczas ziemskiej tułaczki nie wolno nam zboczyć z drogi wiary, usłanej przepięknym kobiercem narodowości.** Nikczemnikiem ten, który wzbrywa się prawości serca. „Tumi sumienie swe, nożawia się swego nazwiska i staje się nawet zabójcą dusz młodych pokoleń, które jeszcze nie mogą się oprzeć burzom.“

Rozpowszechniajcie naszą gazetę

Walne zebranie Związku Emigrantów polskich w Niemczech.

Na dzień 1 stycznia rb. zwołał główny zarząd Tow. Em. Pol. w Niemczech walne zebranie. Zebraniem kierował p. prezes Małacha. Po zagajeniu dał krótki przegląd na pracę i rozwój towarzystwa od chwili jego założenia i wskazał na znaczenie związku. Porządek obrad obejmował 10 punktów. Reprezentowanych było 15 filij 10 przez 12 delegatów. Z kolei podawano sprawozdania sekretarza z ostatniego walnego zebrania; następnie zarządu i jego członków do wiadomości. Sprawozdanie zarządu głównego okazało, jaką była praca wśród organizacji. Tak zwiedzono 39 majątków, gdzie ponoszono robotników o ich prawach i obowiązkach i dawano im objaśnienia co do kontraktów. W 16 wypadkach interwenjowano u władz i przedsiębiorstw niemieckich. Pośredniczono w sprawach paszportowych i pomagano członkom w licznych wypadkach o osiągnięcie dokumentów z kraju itp. Zwołano 3 wiece. W poszczególnych filjach wygłoszono 34 odczyty i referaty. Do 159 miejscowości wysłano delegatów, aby na miejscu udzielić rad i wskazać tam znajdującym się rodakom. W roku sprawozdawczym założono 7 nowych filij, zyskując tymczasem około 200 członków. Odebrano ogółem 1342 korespondencji, wysłano około 2000 listów i 16 okólników. Stan finansowy związku przedstawia się zadowalniająco. W licznych wypadkach wypłacono zapomogi na bezrobocie i choroby. Komisja rewizyjna po zbadaniu ksiąg uznała ich zgodność. Po oświadczeniu rewizorów kasy udzielono zarządowi za jego pracę absolutorium. Sprawozdanie przyjęto z wyjątkiem jednego delegata. Po sprawozdaniach zakomunikował bibliotekarz, że skromna biblioteka, jaką rozporządza Zw. Emig. Pol., nie odpowiada już wymogom członków i wyraża prośbę, aby zarząd postarał się o jej powiększenie. Z zadowoleniem przyjęto oświadczenie rady nadzorczej, że w ubiegłym roku, dzięki sprawnej pracy zarządu głównego nie załodżyły spory i sprawy, gdzie musiałyby wkroczyć rada nadzorcza.

Z kolei przystąpiono do wyboru głównego zarządu. Przeprowadzenie wyboru powierzono p. Zaidrze. Wynik głosowania był następujący: prezesem wybrano p. M. Bujaka, zastępcą p. W. Zaidrę, sekretarzem p. W. Szedla, zastępcą p. J. Żyłę, skarbnikiem p. H. Dutkiewicza.

Co do kwestji zmiany statutu i regulaminu, zgodzono się po krótkiej dyskusji, ich nie zmieniać. Opłacanie składek i wypłacanie wsparć pozostają na tych samych warunkach. Mężczyźni płacą miesięcznie 1 markę, kobiety 65 fenigów. Wstępne dla mężczyzn wynosi 1 mk., dla kobiet 50 fenigów. Członkowie korzystają z porad obrony prawnej. Mają prawo do wsparcia na wypadek choroby, bezrobocia, podróży i w razie nadzwyczajnych wypadków. Aby ułatwić robotnikom sezonowym, którzy przybywają na roboty rolne, przystąpienie do Zw. Em. i otoczyć ich również opieką, zebranie uchwaliło pobierać od nich składki miesięczne niższe, i to od mężczyzn 60 fenigów, od kobiet 40 fenigów. Wstępne pobiera się w tej samej wysokości co od robotników stałych.

Punkt 7-my porządku obrad przewidywał wybór rady nadzorczej związku. Wybrano więc do rady następujących panów: Cholewę, Pardeję, Dziłkowskiego, Chrząszcza, Potrzebę i Małacha.

Następn. punktu „wniosków“ nie zdołano całkowicie załatwić, tak, że przekazano przeważną część wniosków zarządowi głównemu do załatwienia. Stawiane przez filje wnioski doskonale zobrazowały w jakim kierunku należy zarządowi skierować swą pracę, aby zastępować interesy swych członków i zaspokoić ich potrzeby nad ulepszeniem ich bytu tak ciężkiego na obczyźnie.

W wolnych głosach obradowano jeszcze nad sprawą zaprowadzenia odznak. Zarządowi powierzono załatwienie tej kwestji. Na tem został porządek obrad wyczerpany i prezes zamknął walne zebranie.

Zmiana kompetencji terytorjalnej

Generaln. Konsulatu R. P. w Berlinie.

Podajemy do wiadomości, że z dniem 1 kwietnia 1928 r. kompetencja terytorjalna Konsulatu Generalnego R. P. w Berlinie, Kurfürstenstr. 137 została zmieniona i to jak następuje: powiaty Friedeberg N. M. i Landsberg a. W. rejencji Frankfurtskiej, przydzielone zostały do kompetencji Konsulatu R. P. w Pile (Schneidemühl), Königsstr. 37 zaś rejencji Merseburg i Erfurt prowincji Saskiej i Woine Państwo Anhalt do kompetencji Konsulatu R. P. w Lipsku (Leipzig), Gellerstr. 7.

Nowy ten podział terytorjalny zostaje wprowadzony z dniem 1 kwietnia 1928 r. Od tego czasu począwszy, winni interesenci, zamieszkali w wymienionych okręgach zgłaszać się wprost do wyżej wymienionych Konsulatów.

Św. Zozyma, biskupa.

Św. Kwiryna, męczennika, † 130.

SŁOW.: SZUKOSŁAW.

Błogosławionas Ty... nad wszystkie niewiasty ziemi... Błogosławiony Pan... bo tak dziś imię Twoje uwielbił, że nie odejdzie chwała Twoja z ust ludzi, dla których nie przepuściłaś duszy Twej dla ucisku i utrapienia narodu Twego, aleś zabiegała upadkową przed oczyma Boga naszego. (Judyt XIII. 23. 24. 25.)

Zdanie: Nie chlubi się z dobrych uczynków; inaczej sądzą ludzie, i inaczej Bóg sędzi, któremu często nie podoba się to, co się ludziom podoba.

Wiadomości potoczne.

Nowe rozporządzenie w sprawie renty dodatkowej.

Wypłata części renty dla ciężko okaleczonych inwalidów wojennych i pozostałych po żołnierzach poległych na wojnie następuje w formie renty dodatkowej przez Urzędy Dobroczyńności i zależy od potrzeby odbiorcy. Obecnie Minister Pracy wydał nowe przepisy w sprawie renty dodatkowej. Pominawszy, że uprawnione do poborów rentowych wdowy z wdową rentą 60 od sta mają prawo do dodatkowej renty wynoszącej 450 marek na podstawie 5 noweli do ustaw o zaopatrzeniu ofiar wojny, jeżeli nie mają innych dochodów oprócz renty i nie muszą utrzymywać sierót, którym przysługuje renta sieroca, ważniejszych zmian w podstawowych warunkach dotyczących przyznania renty dodatkowej — nowe przepisy nie zawierają. Ogólnie więc wszystko pozostanie po staremu.

Nowe uregulowanie umowy roboczej w gospodarstwie domowym.

Celem uregulowania domowo-gospodarczej umowy robotniczej opracowano i przedłożono odnośnym władzom projekt ustawy, zawierający ważne zmiany w zatrudnianiu i wynagrodzeniu pracy domowych pracowników, czyli służących, sług oraz robotników i robotnic zatrudnionych w domowym gospodarstwie. — Projekt ustawy wychodzi z założenia, że pracowników domowych (Hausgehilfen und Hausangestellte) należy bezwarunkowo przyjąć do wspólnoty domowej (häusliche Gemeinschaft). Obie strony stoją naprzeciw sobie jako pracodawca i pracobiorca i jako tacy zawierają umowę roboczą. W pierwszym rzędzie pracodawca bierze na siebie obowiązek, płacić pracowniczce lub pracownikowi dokładnie ustaloną zapłatę w gotówce, którą musi wypłacić regularnie przynajmniej co miesiąc. Pracodawca jest zobowiązany dawać zdrowe i wystarczające pożywienie służącym i innym pracownikom domowym. Po 9 miesięcznej pracy, służbie domowej przysługuje w pierwszych dwóch latach urlop przynajmniej jednodotygodniowy, w następnych latach przynajmniej dwutygodniowy. Jeśli służąca lub służący otrzymuje pożywienie, to w czasie urlopów pracodawca musi wypłacić wystarczające odszkodowanie utrzymanie w czasie urlopu. Zachoruje pracownik domowy, to ma prawo żądać wynagrodzenia (Entgelt), jeśli stosunek roboczy przed zachorowaniem trwał przynajmniej jeden miesiąc. Czternaście dni po zachorowaniu upada ta pretensja (Anspruch). Jeżeli służąca lub służący nie zostaną przekazani do lecznicy, to pracownikom domowym należy przyznać opiekę w domu pracodawcy w przeciągu 6 tygodni. Termin wypowiedzenia pracy wynosi u pomocników domowych przynajmniej 14 dni i jest dopuszczalny pod koniec miesiąca kalendarzowego. U tak zwanych „Hausangestellten“ czyli służących-kucharek, itp. czas wypowiedzenia powinien wynosić 6 tygodni i to zawsze pod koniec ćwierćrocza. Dla bezterminowego wypowiedzenia (fristlose Entlassung) istnieją osobne przepisy, potrzebujące nadzwyczajnych uzasadnień i usprawiedliwień. — W nowym projekcie uwzględniono szereg zadań w dziedzinie zdrowotności, na przykład czyste w zimie opalone mieszkanie, wystarczający odpoczynek, rozumne uregulowanie pracy w niedziele i święta, prawo korzystania z pralni. Przekroczenie tych przepisów przez pracodawcę pociąga karę do 500 marek.

Przedstawienie tow. „Oświaty“.

Przygotowywane z dużym nakładem pracy wielkie przedstawienie tow. „Oświata“ odbyło się w ubiegłą niedzielę. Mimo dobrze przeprowadzonej propagandy udział polonji nie był jednak tak duży, jak tego w interesie dobra sprawy spodziewać się należało. Sala mogła pomieścić jeszcze niejedną dziesiątkę gości, których przybycie napewno by zaważyło znacznie na czystym dochodzie tow. szkolnego. Tak na przykład mało zastąpiona była młodzież. Lecz i starsze społeczeństwo nie dopięło tak, jak być powinno. O dobrze udanem urządze-

niu możnaby było mówić tylko wtenczas, jeżeli by sala była przepelniona do ostatniego miejsca. Ze tak nie było, jest może i winą tow. „Oświaty“, gdyż słyszeliśmy głosy, że dobrano sztukę, która w ostatnich latach kilkakrotnie wystawiana była w Berlinie.

Reżyser przedstawienia znany z swej pracy p. Czechowski starał się wystawić sztukę jaknajlepiej, za co należy się jemu szczerze uznanie. Zadał sobie niemały trud, nad opracowaniem dość trudnego tematu. Amatorzy dokładali wszelkich sił, aby sprostać zadaniu. Dobrą w grze i opanowaniu była Olga, panna Szarmachówna. Typ dobry stworzył reżyser i aktor p. Czechowski w roli kniazia Anzelma. Rolę generała Tatarowa i majora Grawiczyna obrazującego podstępny intrygenta i człowieka brutalnego znalazły się w ręku odpowiednich amatorów. Również Kazimierz przedstawił się jako amator o pewnych zdolnościach. Co do ogólnego wrażenia możnaby powiedzieć, iż byłoby ono jeszcze silniejsze, gdyby gra była żywszą i zwieźlejszą. Rozwlekłość gry, długie przerwy itp. mogą bowiem często osłabić bardzo pożądane wrażenie. Doskonałe typy stworzył reżyser w więźniach i dozorcach. Amatorom i reżyserowi dziękowano po ukończeniu przedstawienia hucznie oklaskami.

Z Niemiec.

Przejechany na śmierć.

Wrocław. Gdy wermistrz Ryszard Strunk wracał z pracy do domu, został przejechany przez kolejkę elektryczną. Strunk zmarł, nie odzyskawszy przytomności.

Lasy płoną.

Nowy Szczecin (Neustettin). W lasach na południe od miejscowości Ratzebur palą się lasy. Do gaszenia ognia wezwano wojsko. Według pobieżnego oszacowania ogień zniszczył już 1000 mórg wysokiego lasu. Pożar wybuchł zapewne przez porzucenie niedopałka — papierosa lub zapalki.

Śmiertelny wypadek w szopie.

Kłodzk. Pomocnik domowy Paweł Hoffmann z Hohndorf, służący u karczmarza Stehra w Kłodzku, wynosił stare naczynie, w którym przechowywano karbid. Hoffmann chciał sobie zapalić fajkę, przeto siadł na naczyniu, a po zapaleniu fajki paląca się zapalkę rzucił między nogami do naczynia, nie przypuszczając, że w starym blaszanym pudle może być gaz. W tem okamienieniu nastąpił wybuch, który był tak silny, że Hoffmann został wyrzucony w górę z taką siłą, że głowa nieszczęśliwego przebiła dach w szopie, w której naczynie, raczej niewielki kociołek, przechowywano. Pracujący w szopie cieśla Wolf, został odrzucony na przeciwległą ścianę. Hoffmann zaś został wrzucony przez dach do ogrodu. Młody robotnik zmarł natychmiast.

Z Polski.

Ubezpieczenie maistrów fabrycznych.

Łódź. Po szeregu konferencjach między przemysłowcami włókienniczymi a majstrami, ci ostatni zostali zrównani z pracownikami umysłowymi i jako tacy podlegać będą ubezpieczeniu.

Uruchomienie fabryki.

Białystok. Nieczynna od kilku miesięcy fabryka sukna Amiela i Kulikowskiego została częściowo uruchomiona. Kilkudziesięciu robotników otrzymało pracę.

Szał powodem śmierci.

Częstochowa. W fabryce tektury Klepaczka pod Częstochową poniosła śmierć 18-letnia robotnica Janikówna, która porwała transmisją maszyny z szal okręcony dookoła szyi. Śmierć nastąpiła momentalnie, wskutek złamania stosu pancerzowego.

Trup w kominie.

Selm w zachodnich Niemczech. Nieżonaty 55-letni pomocnik cieśli Ryszard Kosacz, znany w całej okolicy ze swych oryginalności, zaginął przed paru dniami. Szukając go, znaleziono jego zwłoki, wiszące w kominie. Kosacz odebrał sobie życie, nie będąc zadowolony z niego.

Z ŻYCIA TOWARZYSTW

Tow. Spiewacze

Tow. śpiewu kościelnego pod op. św. Cecylii przystępuje w Palmową niedzielę na Mszy św. o godz. 11.15 w kościele św. Piusa wspólnie do sakramentów św. Członków prosimy jak najliczniej brać udział.

Gniazda Szokole.

Tow. gim. Sokoł Czarjottenburg. Posiedzenie odbędzie się w sobotę, dnia 31 b. m. o godz. w lokalu przy Kobelsdorffstr. 8.

Tow. Kat. Robotników Polsk. w Berlinie przystępuje do wspólnej Komunii św. wielkanocnej, w Palmową niedzielę, dnia 1 kwietnia 1928 r. na polskim nabożeństwie o godz. 11.15 przed południem w kościele św. Piusa przy Palisadenstr. Obowiązkiem każdego członka jest, aby stanął pod sztandarem. Zarząd.

Tow. Przemysłowców.

Tow. przemysłowe Piast. Posiedzenie odbędzie się w sobotę, dnia 31 bm. o godz. 8-iej w lokalu p. Jakuba przy Voltastr. 21.

Tow. Przemysłowców. Posiedzenie odbędzie się w sobotę 31 bm. o godz. 8.30 w. Domu Polskim przy Aleksanderstr. 23. Wykład p. Pawłaka.

Tow. Przemysłowe w Szpandawie. Posiedzenie odbędzie się w niedzielę, dnia 1 kwietnia wraz z obchodem św. Józefa w Domu Polskim przy Aleksanderstrasse 23 II. Szan. Rodaków serdecznie zapraszamy.

Związek Polaków.

Zw. P. w N. oddział północny wschód. Posiedzenie odbędzie się 5 kwietnia o godz. 20 w lokalu p. Gorzelanego przy Strassmannstr. 39.

Tow. Polek.

Tow. Polek Gwiazda. Posiedzenie odbędzie się w poniedziałek, dnia 2 kwietnia o godz. 8-iej w lokalu p. Myszkki przy Köslinerstr. 17.

Różne

Zjedn. Zawodowe Polskie. Nadzwyczajne zebranie filij Schoeneberg odbędzie się w niedzielę 1 kwietnia w lokalu p. Bergmanna przy Kriemhildstr. 3. o godzinie 3.30 po południu.

Baczność Tempelhof i okolica. Dnia 31 b. m. jest okazja spowiedzi polskiej, gdyż przyjeżdża na ten dzień ksiądz polski do tutejszego kościoła. W niedzielę, dnia 1 kwietnia przystępują więc polskie towarzystwa w Tempelhofie wspólnie do Komunii św. Msza odbędzie się rano o godz. 8-mej. Prosimy szanownych Rodaków naszych o liczny udział.

Tow. polsk.-kat. na północy. Posiedzenie odbędzie się w sobotę, dnia 31 b. m. o godz. 20 w lokalu p. Myszkki przy Köslinerstr. 17.

Tow. Grono Przyjaciół Sceny Polskiej. Posiedzenie odbędzie się dnia 31 marca rb. o godz. 8-iej w lokalu p. Piotrowskiego przy Lebuserstr. 13.

Tow. św. Antoniego. Posiedzenie odbędzie się w poniedziałek, dnia 2 kwietnia w lokalu p. Gorzelanego, przy Strassmannstr. 39. Początek o godzinie 20-ej. Wykład.

Tow. Obywateli Polskich. Wobec zmiany daty posiedzenie tow. odbędzie się 31 bm. o godz. 20 w lokalu p. Piotrowskiego przy Lebuserstr. 13.

Tow. Polsko Katolickie w Neukölln daje Rodakom do wiadomości, że w niedzielę 1 kwietnia o godzinie 11.45 odprawioną będzie Msza św. za naszych Zmarłych braci i siostry. Stawcie się wszyscy w komplecie, aby uczcić ich pamięć.

Tow. Polsko Katolickie w Neukölln. Zebranie odbędzie się w poniedziałek 2 kwietnia wieczorem o godzinie 8-iej wieczorem w lokalu przy Siegfriedstr. 19. Przybycie każdego członka konieczne. — Wykład.

Zarząd.

Zw. Emigr. Op. w Berlinie Posiedzenie odbędzie się w piątek 30 bm. o godz. 20-iej w Domu Polskim przy Aleksanderstr. 23.

Tow. „Stella“. Posiedzenie odbędzie się w niedzielę, dnia 1 kwietnia o zwykłym czasie w lokalu przy Skaltzerstr. 126. Odczyt, ważne sprawy.

Tow. Młodzieży na wschodzie. Posiedzenie odbędzie się w poniedziałek, dnia 2 kwietnia o godz. 20 w lokalu Domu Polskiego przy Aleksanderstr. 23 II.

Tow. Szkolne filija Wedding. W drugie święto Wielkanocne odbędzie się w lokalu p. Myszkki przy Köslinerstr. 17 o godz. 4-iej Wieczorek. Wstępne 0,50 mk. Muzyka doborowa. Koniec?

Nakładem „Dziennika Berlińskiego“, Buchdruckerei und Zeitungsverlag G. m. b. H. w Berlinie.

Odpowiedzialny za redakcję: Czesław Tabernacki, Berlin. Drukłem „Katolika“, spółki wydaw. z ogr. odp. w Bytomiu.

BACZNOŚĆ RODACY!

W sobotę po południu o godz. 4.45 odbędzie się na boisku „Poststadion“ przy Lehrterstr. mecz piłki nożnej polskiego klubu sportowego

„WARTA“ z POZNANIA

z niemieckim klubem „Tennis-Borusia“.

Podążmy jak najliczniej na boisko, aby Rodaków naszych obecnością swą zachęcić i poprzeć.

W niedzielę, dnia 1 kwietnia 1928 r. przed południem o godz. 11-iej na boisku „Fortuny“

„WARTA“ POZNAŃ

rozegra w Lipsku z najlepszą drużyną Środkowych Niemiec

„FORTUNA“

mecz, na który Rodacy z Lipska i okolicy powinni jak najliczniej przybyć.

Dojazd tramwajami w kierunku Paunsdorf nr. 3 i 4.

Calles oskarża Papieża.

Odpowiedź biskupów meksykańskich.

Calles i jego rząd katów podjął ostatnimi czasy w rozmaitych pismach Stanów Zjednoczonych nową kampanię oszczerczą w celu usprawiedliwienia swego tyrańskiego sposobu rządzenia. W swych bezwstydnym, pozbawionych wszelkiej prawdy, oskarżeniach, zwróconych przeciwko duchowieństwu i wogóle Kościołowi katolickiemu, Calles posunął się jeszcze o krok dalej. Obwinia on teraz Papieża o rozpętanie wojny świętej i twierdzi, że Ojciec św. polecił biskupowi Potosi z San Louis nawoływać do takiej wojny przeciwko niewierzącym. Temu biskupowi Potosi zarzuca ponadto, że jest kierownikiem ogromnego sprzysiężenia i organizatorem szerzącej się dziś w Meksyku rewolucji.

O tych to nieuzasadnionych twierdzeniach pisze sekretarz Episkopatu meksykańskiego, ks. dr. Paskual Diaz:

W ostatnich dniach prasa publikuje telegraficzne wiadomości ze stolicy Meksyku, które, jak przypuszczamy, pochodzą od cenzora meksykańskiego rządu. Wiadomości te zawierają cały szereg kłamstw w odniesieniu do Stolicy Apostolskiej i do biskupów Meksyku.

W depeszach tych podaje się dalej, że biskup z San Louis, Potosi, jest kierownikiem rozgąszonego spisku i właściwym sprawcą rewolucji, która wybuchła obecnie w Meksyku. Nie podjęto przytem żadnej próby stwierdzenia dowodami tego oskarżenia z wyjątkiem głoszonych denuncjacji. Mascarrasa, szefa meksykańskiej policji tajnej.

Więcej niż przed rokiem wysunięto ten sam zarzut w celu usprawiedliwienia deportacji 19 biskupów, ale

ani wówczas, ani obecnie nie znaleziono żadnego dowodu, który mógłby to obwinienie uzasadnić. Tak samo gołosłownie, bez przedstawienia dowodów, zarzucono arcybiskupowi z Guadalajara, że kieruje zbrojnym powstaniem.

W tej samej depeszy jest mowa o tem, że biskup Potosi był niedawno w Rzymie, poczem bez wiedzy policji meksykańskiej odwiedził Stany Zjednoczone, gdzie w San Antonio, w Texas, konferował z przebywającymi na wygnaniu biskupami, a następnie powrócił do Meksyku, by poprzeć rewolucję. Tak mówi owa depesza, a w rzeczywistości sprawa przedstawia się w ten sposób, że biskup z San Louis, Potosi, Stanów Zjednoczonych nie odwiedził już od r. 1919, a w Rzymie był ostatni raz w r. 1925.

Wiadomość, że Papież mianował biskupa z San Louis arcybiskupem miasta Meksyku i że nakazał mu „głoszenie z ambon wojny świętej przeciwko niewierzącym” jest zarówno śmieszna, jak absurdalna. Stolica św. nie ma zwyczaju pozbawiać urzędu ksiąząt Kościoła bez przepisanej procedury, a w tym wypadku, odnoszącym się do arcybiskupa miasta Meksyku, nie było nawet najmniejszego powodu do takiego procesu. Jedyną krucjata, jaką Ojciec św. podjął w obliczu całego świata, jest krucjata modlitwy i pokuty na intencję przesładowanego w Meksyku Kościoła. Papież ogłosił ją w tym tylko celu, by władza świecka Meksyku opamiętała się i zrozumiała, jak łatwo można usunąć istniejący stan rzeczy — albo przez usunięcie wrogich wobec religii ustaw, albo przez porozumienie się z Papieżem, porozumienie, które przywróci krajowi panowanie prawa, wolności i pokoju!

Cudowne uleczenie ciężko chorego.

W małej miejscowości w południowych Czechach w Prošticach zdarzył się wypadek cudownego uzdrowienia, przypominający żywo w szczegółach wydarzenia jakie się rozegrały w Konnersreuth.

Syn tamtejszego gospodarza wiejskiego Franciszek Koutnik jako 14-letni chłopiec zachorował ciężko na nerki w roku 1922.

Stan jego z roku na rok się pogarszał i młodzieńiec ten od sześciu lat przykuty był do łóżka, albowiem w chorobie jego ujawniły się ciężkie komplikacje, które spowodowały częściowy paraliż rdzenia pachowego i kompletny bezwład aparatu trawienia, tak że pacjent od szeregu lat mógł przyjmować tylko płynne pokarmy.

W nocy na 21 lutego 1928 roku w domu gospodarza Koutnika w Prošticach zdarzyło się coś analogicznego jak przed pół rokiem w Konnersreuth.

To samo zjawisko, które nocą uleczyło Teresę Neumann z ślepoty i paraliżu (jak wiadomo Teresie Neumann zjawiła się święta Teresa z Lisieux) rozblęsnęło przed sparaliżowanym chłopakiem wiejskim, który tak jak wówczas Teresa, postąpił słowa pociechy zapowiadające mu szybkie wyzdrowienie.

Trzy dni wśród warjatów.

W Bukareszcie mieszka we własnym domu na ulicy Spira 30-letnia p. Olimpia Bentur.

Owdowiała ona w r. 1921 — jednakowoż pomimo swej młodości oraz urody nie wstąpiła ponownie w związki małżeńskie, ale poświęciła się wychowaniu jedynej swej córki, która liczy obecnie lat 12.

Niedawno p. Bentur przeszła ciężką operację i właśnie przebywała okres rekonwalescencji, gdy pewnego dnia zjawił się w jej mieszkaniu komisarz policji Popescu w towarzystwie policjanta.

— Łaskawa pani — rzekł — proszę włożyć płaszcz i udać się z mną.

Młoda wdowa osłabiona wskutek przebytej choroby bliska była zemdlenia.

— Dokąd mam iść? — zapytała.

— Muszę wykonać rozkaz prokuratora. Udajemy się na klinikę psychiatryczną, gdzie na skutek doniesienia stan umysłu pani ma być poddany badaniu.

— Pani Bentur zażądała, aby jej przynajmniej wolno było powiadomić ojca, mieszkającego w sąsiedztwie.

— To jest zbyteczne — rzekł komisarz.

— Ależ moje dziecko — odparła przerażona matka. — Przecież córka przyjdzie do domu i zaniepokoi się.

— Niech się pani nie lęka, — uspokajał komisarz.

— Pani przecież wkrótce powróci do domu.

— Pani Bentur wzięła kapelusz i płaszcz, zamknęła mieszkanie i wyszła w towarzystwie funkcjonariuszy policji. Na rogu ulicy czekało auto, do którego p. Bentur wsiadła wraz z komisarzem policji. Auto zatrzymało się po krótkim czasie przed wysokim, ponurym budynkiem.

Ażeby zrozumieć to, co się stało, musimy się zaznajomić z sąsiadem p. Bentur, niejakim Miricescu — właścicielem restauracji z wyszynkiem, a zarazem czło-

Jakaś tajemnicza przemożna siła dźwignęła go z łóżka i kazała mu iść na spotkanie cudownego zjawiska. Obraz świętej rozplynał się w powietrzu, chłopiec zemdlony padł na ławę stojącą przed piecem, gdzie znalazł go ojciec.

Następnego poranka, jak stwierdza praski lekarz dr. Hynek zawezwany do chorego, Franciszek poraz pierwszy po sześciu latach spożył pokarm stały.

Pacjent chodzi obecnie prosto i stan jego zdrowia wybitnie poprawia się z dnia na dzień.

Sprawozdanie doktora Hynka o całym procesie uzdrowienia przedstawia się następująco: Przed 21 lutego pacjent poprostu był szkieletem powleczonej skórą. Muskulatura była tak słaba, że prawie niepodobna było uwidzieć tej pracy. Całe ciało wykazywało oznaki długotrwałej organicznej choroby z wybitnymi zmianami w kośćcu. Obecnie, a zatem po wizji w nocy z 21 lutego, Koutnik może chodzić bez bólu i może się nawet schylać. Cały szereg oznak wskazuje na to, że pacjent został istotnie uzdrowiony.

Dr. Hynek zapewnia, że o hysterii nie może być tutaj mowy. Franciszek Koutnik skoro tylko nabierze więcej sił, zostanie odesłany do Pragi i poddany badaniom fachowców.

wiekim posiadającym pewien wpływ u władz. Miricescu pozostawał w sporze z p. Bentur wskutek jakiegoś parkanu. W sprawie tej toczył się proces, ale „poczciwy” sąsiad nie miał dość cierpliwości, by czekać na decyzję. Dlatego też zwrócił się z prośbą o poradę do swego przyjaciela, poborcy podatkowego, nazwiskiem Stuca i obaj ci ludzie powzięli djabełski iście plan ułokowania biednej kobiety w domu warjatów. Zrobili oni odpowiednio doniesienie, potwierdzone podpisami sześciu solidnych obywateli, wśród których nie brakło nazwisk p. Miricescu i jego przyjaciela, poborcy podatkowego Stuca i oto nieszczęsna kobieta znalazła się zupełnie zdrowa i przytomna wśród obłąkanych.

Pani Bentur tak opowiada o swoich wstrząsających przeżyciach:

— Łatwo można sobie wyobrazić moje przerażenie, gdy się znalazłam w domu obłąkanych. Zajęła się mną dozorczyńca, która mnie wprowadziła. Usiłowałam protestować, że aż do chwili zbadania lekarskiego nie mogę mieć żadnej nadziei ratunku. Zdawałam sobie również sprawę z tego, że wszelki energiczniejszy objaw protestu, wybuch gniewu będzie uważany za dowód mojego obłądzenia. Nie chcąc tedy pogarszać swego położenia, musiałam zachowywać się spokojnie, choć dręczyły mnie myśli o mojej córce i o

moim starym ojcu, którzy nie wiedzieli zupełnie, co się ze mną stało. Niepodobna opisać moich cierpień psychicznych. Z płaczem prosiłam dozorczyńnię, aby mi pozwoliła zatelefonować do moich krewnych, abym ich mogła powiadomić, gdzie się znajduję. Ale ona odparła:

— Gdybyś ty miała krewnych, to przybyliby tu razem z tobą, a nie przywoziłby cię komisarz. Policja sama zawiadomi twoją rodzinę. Bądź grzeczną, bo inaczej włożę ci kaftan bezpieczeństwa.

— Nie spałam przez całą noc i wzbraniałam, się również przed zjedzeniem nieapetycznej zupy, którą mi poćniano. W tym samym pokoju umieszczono dwie prawdziwe warjatki. Jedną z nich była dziewczynką 13-letnią, a druga liczyła lat 16 i była uczennicą liceum.

Pierwszą nie mówiła ani słowa, patrząc oślepiającym wzrokiem w sufit, druga mówiła zato bez ustanku jakieś niedorzeczności. Gdy tylko weszłam, podbiegła do mnie, objęła mnie ramionami, twierdząc, że jestem jej matką.

— Mamusi — mówiła — dlaczego mnie nie pocałujesz, dlaczego nie chcesz ze mną spać?

Potem bez wszelkiego przejścia warz jej przybrała jakiś wyraz strasznego przerażenia, a mnie krew ścięła się w żyłach. W ciągu dnia odwiedzały mnie nieszczęsne warjatki i innych oddziałów i mówiły do mnie rozmaite rzeczy bez sensu. Twarze ich wykrzywiały się rozmaitemi grymasami. Dotykały mnie, ciągnęły za suknię. Nie trudno sobie wyobrazić, jak mnie to wszystko denerwowało i do jakiej doprowadzało rozpacz. Czułam, że jeśli nie zdołam stąd się uwolnić, mogę naprawdę stracić zmysły.

Nagle nasunęła mi się myśl o samobójstwie. Chciałam się powiesić. Ale gdy tylko spróbowałam się położyć z łóżka, zaraz pospieszyła ku mnie dozorczyńca, która przez cały czas mnie obserwowała. Nareszcie zjawił się lekarz. Gdy podszedł ku mnie starałam mu się, jak tylko mogłam najspokojniej wytłumaczyć, że nie jestem warjatką i że padłam ofiarą niegodziwego zamachu. Lekarz widocznie przyzwyczajony do takich protestów ze strony ciorych pozwolił mi mówić, pocieszał mnie i zaczął mnie badać. Badał mnie przez dłuższy czas, podnosił mi powieki, kazał im wypowiedzieć długie i skomplikowane zdanie, które powtórzyłam bez będu, zaczęłam znowu protestować, oświadczając, że przeżyłam niedawno ciężką operację i że nie przetrzymam tego dalszego badania. Prosiłam, żeby się zwrócił o informacje do szpitala, w którym przebywałam przez czas choroby.

— Dobrze, moje dziecko — nie rozdrażniaj się — pocieszał mnie.

Zaczęłam płakać. I ten człowiek nauki uważał mnie za warjatkę.

Wreszcie, gdy moja rozpacz doszła już do najwyższego stopnia, zjawili się nagle mój ojciec, moja służąca i kilka przyjaciół.

O mało co nie zemdląłem z radości.

Powiedzieli mi, że wreszcie po długich poszukiwaniach stwierdzili, że mnie wysłano na klinikę psychiatryczną. Jakież było ich przerażenie, kiedy się dowiedzieli, że znajduję się w zakładzie dla obłąkanych. Nie mogli mnie jednak uwolnić tego samego dnia, bo lekarz tymczasem już odszedł i musiałam dlatego przepędzić drugą straszną noc u warjatów.

Dopiero trzeciego dnia przy pomocy lekarza policyjnego, który tak lekkomyślnie wystawił świadectwo mojej rzekomej choroby umysłowej, zostałam uwolniona. Najkonieczniejszą rzeczą było, że musiałam jeszcze zapłacić za trzy dni utrzymania w domu warjatów.

Oliara tego niegodziwego zamachu wniosła oczywiście skargę o odszkodowanie w kwocie 2000 leji.

Biedni bogacze.

Na ziemiach zajętych przez plemię indyjskie Osagów w Stanach Zjednoczonych Ameryki Południowej odkryto przed 7 laty bogate źródła ropy czyli petroleju. Towarzystwa przedsiębiorcze, które chciały wyzyskać te źródła, musiały się postarać o pozwolenie, plemienia Osagów, bo ono jest wyłącznym właścicielem tych ziem, i zawarły z niem układ, na mocy którego plemię Osagów otrzymywało 35 milionów dolarów rocznie, a że jest ich już mało, przeto na każdą głowę nie wyłączając kobiet ni dzieci — przypadało po 15 tysięcy dolarów — czyli przeszło 60 tysięcy marek! Przez sześć lat płynęły więc tysiące do kieszeni tych powierzczośnie cywilizowanych Indian, którzy wobec tych sum stracili wszelką rachubę. Budowano wspaniałe wille, sprawiano sobie najdroższe stroje i klejnoty, każdy musiał oczywiście posiadać zbytkowe samochody, jednem słowem pozwalano sobie na każdy zbytek, — aż tu nagle w roku zesłano wykładność źródeł ogromnie zmalała, a to znowu spowodowało, że odtąd na każdą głowę przypadało „tylko” 5000 dolarów rocznie czyli trzecia część tego co przedtem. Zmartwiło to ogromnie panów Osagów, którzy tak przywykli do zbytku. Poczuli się naradzać, czy nie należałoby powziąć jakich postanowień w interesie plemienia, i w końcu uchwalono, że odtąd żadnemu z nich nie wolno — sprawić sobie samochodu, którego cena fabryczna wynosiłaby ponad 2000 dolarów (8 tysięcy marek).

Co kraj, to obyczaj...

Tak samo, jak każdy kraj ma swoje narodowe tańce, specjalnie ulubione potrawy — tak samo ma swój odrębny humor. Często zdarza się, że rodowity Francuz nie będzie się śmiał z dowcipu, który rozśmieszy Anglika — i przeciwnie — Anglik nie będzie się śmiał z dowcipu francuskiego. Ażeby zobrazować to naszym czytelnikom podajemy trzy dowcipy — zupełnie odrębnych narodowości francuskiej, angielskiej i żydowskiej.

Dowcip francuski:

Przy stole siedzi młode małżeństwo przy śniadaniu. Do starego, masywnego antycznego zegaru który wisi na ścianie podchodzi tęściowa, nakręca go i zbliża się do stołu. W tej samej chwili zegar spada — wtedy wyczuwa się do młodej żony mówiąc: „widzisz moja droga — zawsze ci mówiłam, że ten zegar się spóźnia“.

Dowcip angielski.

Na wąskim przejściu spotykają się dwaj Anglicy, jeden nie chcąc drugiemu ustąpić z drogi wyjmując

gazetę i zaczyna czytać — wtedy drugi wyjmując cygara i odwracając się do swego vis a vis — mówi „po przeczytaniu gazety może pan przyjmie moje cygaro?“

Dowcip żydowski.

Żyda pyta się Polak „Dlaczego jak wy się modlicie w bóżnicy to robicie taki gwałt, rwetes i krzyki?“ — Ny... We katoliki to wierzyacie, że Pan Bóg jest wszędzie więc może jest akurat na kszczęcie do nabożeństwa kiedy się modlicie — my wierzymy że Bóg jest w niebie, więc musimy głośno krzyczeć, aby nas usłyszał.

„A dlaczego u was tak brudno w bóżnicy? — pyta Polak.

„Ny — ... u was w kościele — mówi żyd — jest Matka Boska — a tam gdzie jest kobieta w domu to zawsze jest czystiej!“

Jak widzimy, każdy dowcip ma swój odrębny humor. — Jedno jest wspólne dla wszystkich narodowości, że wszędzie kochają śmiech, który zdolny jest człowiekowi dać największą sumę radości życia.

Dola pana Lejzora.

Uj, bardzo niedobrze wieszcie się w ostatnich czasach p. Lejzorowi Grycmacherowi, który handluje wszystkim „we wogóle“, a przedewszystkiem cokolwiek w skórkach zajęcych, wszelkiego rodzaju starzyźnie damskiej i dziecięcej — gdyż poza ciągłymi nieporozumieniami w handlu — trapią go jeszcze nieporozumienia i przykrości rodzinne.

W jednopokojowym mieszkanku przy ulicy Młej niezbyt mile panują stosunki: ilekroć p. Lejzorek późnym wieczorem wraca do domu, zmęczony całodziennym, często bezskutecznym wolankiem: „handele, handele, handele“, — tylokroć p. Sura — żona i p. Małka — jej mamunia, a niestety, z tego powodu i tęściowa nieszczęśliwego, często przy pomocy walka od ciasta na głowie i plecach wykładają mu swe racje, żale i pretensje.

Tak trwało już od trzech lat i dwóch miesięcy tj. od czasu, kiedy p. Lejzor uczynił ten nierozważny krok i wszedł w związek małżeński z p. Surą. Wprawdzie przyjaciele p. Grycmachera, jak up. pan

Srul Czestochowski, p. Wolf Winnykamień i p. Szmul Rubin (wszyscy będą świadkami w sądzie!) radzili mu niejednokrotnie, by miał przynosić szabasowego szczupaka — stanął okoniem, — ale, cóż, — łatwo to komuś radzić...

Ale wszystko ma swój koniec — nawet i cierpliwość p. Lejzorka! Nic dziwnego więc, że — wczoraj, gdy obie niewiasty, niepomne na szacunek należny głowie rodziny i pana domu, znów we właściwy sobie sposób poczęły przemawiać do niego, zadając mu kilka ran pogrzebaczem (p. Małka już nie używała walka) — ten zawiadomił policję, której po dłuższych ceregielach udało się osadzić p. Małkę w areszcie do dyspozycji sędziego śledczego. Tak przecież najlepiej — niech on się trochę z nią pomartwi!...

Pan Lejzor został panem w swoim domu, tymczasem czuje się bardzo szczęśliwym, zazdrości tylko Adamowi (temu z raj), nazywając go najszcześliwszym człowiekiem na świecie. Zapytacie z jakiego powodu? — z powodu, że on jeden nie miał tęściowej!...

Miljonerka i cowboy.

Świat towarzyski Nowego Jorku przeżył ostatnio niezwykle zdarzenie małżeństwa ubożego cowboy'a, niejakiego Kenned Galze z Miss Barbera Monelli, której ojciec, jako jedynaczka, zostawił co najmniej sto milionów dolarów. Miss Monelli, odrzuciła była już wielu konkurentów, spotkała cowboy'a u garbarza, u którego pragnął on utargować 2 dolary przy kupnie siodła. Ponieważ siodło spodobało się też i Miss Monelli, zaofiarowała podwójną cenę i siodło nabyła. W wyniku tej sprzeczki z zawiadzonym cowboy'em młodzi spodobał się sobie nawzajem. Miljonerka ofiarowała mu siodło, zaprosiła go do swej willi, a w trzy tygodnie później odbył się uroczysty ślub.

O wydarzeniu tem wyraził się profesor uniwersytetu, jeden z... odpalonych konkurentów — w następujący sposób.

— Niema się czemu dziwić, że Miss Barbara wybrała cowboy'a, gdyż jego poziom umysłowy najbardziej jej odpowiada. Jej 23-letnie życie spłynęło, jak niestety u większości panien z najwyższych kół nowojorskich, na zajmowaniu się jazdą, pływaniem czy golfem. Zna ze wszystkimi szczegółami życie amerykańskich... asów sportowych, ale z pewnością nie przeczytała w swem życiu całych trzech ksiąg. To też powiaram, że młoda para jest świetnie dobrana i życzę jej wiele szczęścia.

Sama Miss Barbara opowiada z zachwytem o swym mężu, szczególnie zaś o jego wzroście, przewyższającym o 16 cm. średni wzrost, więc pewnie i owego zawiadzonego profesora. Były cowboy zamierza i dalsze swe życie poświęcić jeździe konnej.

W związku z tem małżeństwem dzienniki amerykańskie zaznaczają, że obecnie przedwojenny zwyczaj poślubiania przez milionerki zrujnowanych ksiąg europejskich wyszedł z mody, a mesaljanse trafiają się coraz częściej, gdyż jedynie cenionym w Ameryce obecnie ideałem męzczyzny jest typ wybitnego sportowca.

Czciciele ognia w Baku.

W Rosji istnieje sekta czcicieli ognia, która posiada w pobliżu Baku własną świątynię, kryjącą różne tajemnicze obrzędy.

Sekta egzystowała już przed wielu dziesiątkami lat, zdawało się potem, że zaginęła, obecnie jednak została znowu wskrzeszona.

W połowie ubiegłego stulecia powstała w pobliżu Baku świątynia czcicieli ognia. Sektę założyli rzekomo kupcy, przybywający z Indji Przedgargesowych, na wybrzeżach Kaspijskiego morza. Ta część dla ognia miała być wywołana zjawiskiem częstych pożarów ropy na tem terytorjum, tak obfitującym w źródła ropy naftowej. Na jednym z ta-

kich miejsc, gdzie zapaliła się ropa, przybyłszy z Indji wzniesli świątynię, poświęconą czci ognia. Jak to sanktuarjum wyglądało, tego nikt nie wie dokładnie, ale podobno świątynia ta, obok hinduskich rytuałnych naczyń i posągów, miała zawierać również prawosławne ikony i krzyże. W środku świątyni znajdował się otwór zaopatrzony w rurę, prowadzącą do źródła ropy. W czasie uroczystości zapalano święty ogień.

Angielski pułkownik Stuart w roku 1866 zwiedził tę świątynię. Dostał się on do tego budynku przypadkiem w czasie trwających walk, kiedy świątynia była opuszczona i obrabowana. W czasie napadu bandytów na świątynię, trzech kapłanów zostało zabitych, a inni uciekli. Potem po oddaleniu się łupieżców, jeden z kapłanów powrócił i od niego pułkownik dowiedział się szczegółów, dotyczących tej świątyni i religijnych aktów, które się tam dokonują. Człowiek ten był ostatnim kapłanem świątyni ognia. Zapalał on co jakiś czas święty ogień.

Kiedy pułkownik Stuart w roku 1871 raz jeszcze przybył do tej świątyni, kapłana owego już nie było, zmarł bowiem. Święty ogień zagasł i świątynia spustoszała. Zdawało się, że sekta czcicieli ognia wymarła, przynajmniej nie o niej w Rosji nie słyszano. Obecnie ta część dla ognia, jak donoszą sowieckie dzienniki, odżyła znowu. Obecni czciciele ognia, to muzułmanie, prawie sami Tatarzy. Dwa razy w tygodniu wierni przychodzą do świątyni i dokonują osobliwych ceremonii. Wszyscy przychodzą w maskach i wykonują jakieś dziwne tańce, poczem skaczą przez święty ogień.

Rozmaitości.

Trąd rzekomo uleczalny.

Okropna a tak zaraźliwa choroba a trądu, która od tysięcy lat trapi ludzkość, aczkolwiek dzisiaj już nie w tych rozmiarach co dawniej, ma być uleczalna. Angielscy lekarze, którzy zajmowali się tą sprawą ze względu na to, że w kolonjach angielskich choroba ta nierzadko się zdarza, wykryli podowo skuteczny sposób na wyleczenie zarazy, polegający na stosowaniu soku z owoców drzewa zwanego naukowo *Hidna carpus*. Nieawem mają być urządzone stacje doświadczalne w okolicach, gdzie trąd zachodzi, celem stwierdzenia, o ile owoce wymienionego drzewa odznaczają się przypisywaną im właściwością leczniczą. Nawiasem mówiąc, obecnie jest dotkniętych na całym świecie około 4 milionów ludzi, z czego na kolonie angielskie przypada 460 tysięcy. — Gazety nie podają nazwiska człowieka, który wynalazł lekarstwo na trąd a szkoda, — bo byłby to jeden z największych dobrodziejów ludzkości. —

Misjonarze katolicki i zakonnice utrzymują w krajach misyjnych około 90 zakładów dla trędowatych

których więcej niż 20 tysięcy tych nieszczęśliwych — znajduje troskliwą opiekę. W Afryce jest takich przytułisk 37, w Oceanji 24, w Indochinach 10, w Indjach 9, w Chinach 8, w Japonji 1. Zważywszy, że do 4 milionów ludzi ma być dotkniętych tą straszną chorobą, miłosierdzie chrześcijańskie ma przed sobą olbrzymie pole pracy i poświęcenia.

O niezwyklej samarytańskiej gorliwości nielicznych stosunkowo misjonarzy i siostr zakonnych świadczy, że na stu trędowatych przyjmuje 87 Sakramenta św.

Telewizja.

Zagadnienie telewizji to jest widzenia na odległość, którego rozwiązanie po udoskonaleniu radiofonii należało się niebawem spodziewać, doczekało się istotnego rozwiązania w Nowym Jorku, o ile wierzyć można wiadomościom, jakie stamtąd nadeszły. W kilku domach, znajdujących się w odległości dziesięciu kilometrów od stacji nadawczej, ustawiono przyrządy telefoniczne w połączeniu z przyrządami telewizyjnymi, a gdy zaczęto rozmowę za pomocą pierwszych, rozmawiający na rozpięciu płótnie — co się dzisiaj nazywa ekranem — widzieli człowieka, który stał u drugiego końca drutu telefonicznego w odległości dziesięciu kilometrów i z nimi rozmawiał. Widziarno nawet dokładnie dym unoszący się z papierosa, który trzymał w ręku! Obecnie chodzi tylko jeszcze o przeprowadzenie prób na dalsze odległości, które niezawodną zadowalająco, a rzecz można uważać za ubitą. Nawiasem dodajemy, że nazwa telewizja jest wzięta na pół z greckiego, a na pół z łacińskiego języka. Telos po grecku znaczy: daleko, a visio, po łacinie: widzenie, — telewizja zatem tyle co dalekowiedztwo.

Czy 13-ka jest feralną?

Ogólnie znanym jest zabobonny lęk przed trzynastką, którą już w starożytności omijali starannie mędrcy Chaldejscy, twórcy dwunastu znaków zodiaku. Wystrzegał się jej również Pytagoras, genialny matematyk i filozof. Z pośród bliższych nam postaci historycznych, zasługuje na uwagę w tym względzie Wiktor Hugo, który często powtarzał, że cyfra 13 przyniesie nieszczęście. Przewidywania twórcy „Nędzników“ sprawdziły się, gdyż zmarł on 13 marca 1885 roku.

Ze współczesnych pisarzy możemy wymienić sławnego pisarza włoskiego, Gabriela d'Annunzio, który czuje trwogę śmiertelną przed trzynastką. Zabobon swój posuwa on tak daleko, iż na stronicach zamiast 13 umieszcza cyfrę 12a, a listy w 1913 roku datował 1912 i 1. Nie ominął go jednak przypadek. Dnia 13-go kwietnia wsiadł przez nieuwagę do wagonu nr. 13 i uległ wypadkowi, w którym omal nie stracił wzroku. Prócz tego w dniu 13 sierpnia spadł z samolotem i potamał nogi.

Również i w Polsce istnieje ten zabobon głęboko zakorzeniony. Jak wiadomo, tramwaje łódzkie i warszawskie są oznaczone numerami jak nasze, ale 13 nie wypuszczono ani za czasów rosyjskich, ani obecnie.

Znaczenie miljarda.

Od czasu wojny francusko-niemieckiej w roku 1870 — 1871, kiedy to Francja pobita musiała zapłacić Niemcom 5 miliardów franków kosztów wojennych, zaczęło właściwie dopiero rozprawać o miliardach, bo przedtem naogół nie zachodziła potrzeba używania tak wielkich liczb, — ale i dzisiaj bodaj jeszcze wielu nie uprzytomniło sobie, co właściwie miliard znaczy. W liczbach przedstawia się miliard jako jeden z dziewięcioma zerami (1.000.000.000 — tysiąc milionów). Ktoś, co się na tem znał, a miał czas po temu, aby lepiej wytłumaczyć, co miliard znaczy, obliczył, że miliard w złocie waży 322.580 kilogramów, a jako jedna bryła przedstawia kostkę o sześciu ścianach, z których każda jest 163/4 metrów wysoką i długą. Do przewiezienia miljarda w złocie potrzeba by 64 wagonów kolejowych, z których każdy zawierałby 5000 kilogramów złota. W srebrze miliard waży naturalnie daleko więcej, bo aż 5 milionów kilogramów. — Ażeby unieść miljardy w złocie, trzeba by 6000 ludzi, a miliard franków w złotych 20-frankówkach ułożonych obok siebie w prostej linii zajęłyby 1051 kilometrów, gdyby zaś ułożono je jeden na drugim, to powstałby słup, wysoki na 33.000 metrów czyli ośm razy tak wysoki, jak najwyższa góra w Europie.

A niedługo pewnie i ta liczba nie wystarczy ludzkości, gdy rozwój stosunków tak dalej postępować będzie, i zaczną liczyć na biljony, a biljon znaczy tyle co milion milionów.

Wiednyczycy nie chcą się żenić.

Statystycy austriaccy zwracają uwagę na stale zmniejszającą się liczbę ślubów w Wiedniu. W roku 1920 zawarto w Wiedniu 30.136 małżeństw, a w 6 lat później, to znaczy w roku ubiegłym, już tylko 16.288. Ponieważ spadek małżeństw jest systematyczny, wynosząc rok rocznie mniej więcej tę samą ilość, przypuszcza się, że w roku bieżącym ilość zawartych małżeństw będzie znów o 1200 mniejsza, niż w roku ubiegłym. O ile sytuacja w tej dziedzinie nie ulegnie zmianie i ilość zawieranych małżeństw nadal będzie się zmniejszać w tym samym, co dotychczas stosunku, to za 13 lat statystyka wiedeńska nie będzie mogła wykazać ani jednego małżeństwa.